

Warszawa, 8.3.2016 r.

Ocena

dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej dra Piotra Berdowskiego.

Dorobek naukowy dra Piotra Berdowskiego po obronieniu doktoratu stanowi obok pracy habilitacyjnej piętnaście artykułów, w tym osiem po angielsku i jeden po niemiecku, redakcja tomu poświęconego pamięci jego Mistrza, Profesora Lesława Morawieckiego, z którym współredagował też tom materiałów konferencji Komisji Historii Starożytnej PTH, wreszcie praca w zespole redakcyjnym *Palamedesa*. Część artykułów, poświęcona różnym aspektom hodowli i konsumpcji ryb w świecie grecko-rzymskim, jest twórczym pokłosiem pracy doktorskiej, inne dotyczą problematyki gospodarczej w jej aspekcie społeczno-ideologicznym, trzy rozwijają wątki obecne w pracy habilitacyjnej. Dorobek przyzwoity ilościowo i wysokiej jakości, choć trochę za bardzo polskocentryczny: tylko dwa artykuły ukazały się za granicą, w renomowanych niemieckich periodykach.

Przechodzę do pracy habilitacyjnej: *Res gestae Neptuni filii. Sextus Pompeius i rzymskie wojny domowe*, Rzeszów 2015. Już na wstępie chcę podkreślić, że oceniam ją bardzo wysoko, tak samą w sobie, jak w porównaniu z publikacjami innych autorów, skądinąd nielicznych, którzy pisali na ten sam temat: jej lektura zmusiła mnie do gruntownej rewizji własnego obrazu jej bohatera i w dużym stopniu całej jego epoki. Z góry uprzedzam, że w mojej recenzji stosunek partii krytycznej do sprawozdawczej wypływa z tego, że mało mając w pracy do krytykowania, pozwoliłem sobie na luksus zasygnalizowania wszystkich istotniejszych punktów moim zdaniem błędnych lub dyskusyjnych.

Na wstępie garść liczb. Książka składa się z „Przedmowy”, jedenastu rozdziałów merytorycznych, „Zakończenia” i „Epilogu” (ss. 9-397), do których dochodzą: obszernie streszczenie po angielsku, wykaz skrótów, bibliografia i indeksy, doprowadzające liczbę stron do 440, a po nich jeszcze sześć map i trzydzieści dziewięć ilustracji. Praca habilitacyjna Piotra Berdowskiego jest więc książką bardzo dużą; warto zauważyć, że prawie czterysta stron właściwego tekstu, według pobieżnej

próbki liczących średnio 3 200 znaków, to praktyczne maximum tego, na co dzisiaj przystają rozsądniejsi wydawcy gdy w grę wchodzi monografia, a już zwłaszcza biografia. W tym momencie ma prawo nasunąć się pytanie, czy nie jest tego za dużo na biografię osobistości w swoim czasie wprawdzie ważnej, ale nie pierwszoplanowej, której historycznie istotna działalność, trwająca zaledwie dziesięć lat, znalazła nieco bogatsze odbicie tylko w dwóch źródłach, wreszcie którą jej zwycięski przeciwnik wyjątkowo perfidnie skazał na umniejszanie, lekceważenie, który to wyrok skrupulatnie egzekwowano przez następne dwa tysiące lat, praktycznie do dzisiaj.

Lektura książki prowadzi do jednoznacznej konkluzji że w pracy nie ma jednej strony za dużo. Jej obszerność płynie w dużym stopniu z decyzji autora, by nie pominąć żadnego szczegółu z życia swego bohatera, czy to na poziomie faktografii, czy dyskusji naukowej, przede wszystkim jednak z umieszczenia jego życiorysu w szerokim kontekście, zasygnalizowanym podtytułem rozprawy: *Sextus Pompeius i rzymskie wojny domowe*. Zabieg ten nie jest niczym nowym w biografiami, notorycznie niebezpiecznej kategorii prac naukowych: np. dziesięć lat temu Michel Humm w liczącej prawie 800 stron typowo francuskiej „cegle” *Appius Claudius Caecus. La République accomplie* (BEFAR 322, Rome 2005), przedstawił w rzeczywistości własną wersję rozwoju politycznego, instytucjonalnego, społecznego i kulturalnego Republiki po ustaniu walki stanów. Ale podczas gdy w książce tego ostatniego postać bohatera jest w wielu, o ile nie w większości rozdziałów pretekstem do omawiania spraw, które w źródłach nie mają ze Ślepcem związku, w recenzowanej pracy czytelnik ani na chwilę nie traci Sextusa z oczu, a jednocześnie jest w stanie precyzyjnie osadzić go, synchronicznie i diachronicznie, a przez to i kauzalnie, w zmiennych kolejach drugiej i trzeciej rzymskiej wojny domowej, z których zwłaszcza ta ostatnia, zanim po ustaniu wojny peruzyskiej sprowadziła się do konfrontacji między młodym Cezarem a właśnie młodym Pompeiusem, biła wszak wszelkie rekordy pozornej chaotyczności, niepodziewanych zwrotów i wydarzeń, dla których obserwatorzy, tak im współcześni, jak i dzisiejsi, nie znajdowali i nie znajdują przekonującego wytłumaczenia. Wspominałem już, że w przypadku *Res gestae Neptuni filii* mamy do czynienia z dziełem wysokiej klasy; otóż moim zdaniem nie najmniejszym osiągnięciem autora było powiązanie sylwetki bohatera z procesem dziejowym, w który był uwikłany, w taki sposób, że, uniknąwszy pułapki

zaserwowania czytelnikowi monografii wspomnianych wojen domowych, w których Sextus nie był nigdy najważniejszą postacią, dał mu wraz z jego biografią świetny przewodnik po takowych.

Zasadnicza struktura pracy jest następująca. Na to, co w innych pracach zawiera wstęp, składają się „Przedmowa” oraz I rozdział. W „Przedmowie” (ss. 9-26) autor określił swój zasadniczy cel badawczy: spojrzenie na młodego Pompeiusa z perspektywy jego własnej, nie jego arcy-wroga młodego Cezara, czyli przezwycięzenie zasadniczo tej samej aporii źródłowej, z którą trzeba się zmagać przy ocenie Marka Antoniusa; ogólne przedstawienie bazy źródłowej, z której korzystał, oraz znacznie bardziej szczegółowa prezentacja nielicznych nowożytnych pozycji traktujących o jego bohaterze; obszernie omówienie zawartości jedenastu zasadniczych rozdziałów pracy; wreszcie uwagi na temat zasad przekładu, pisowni antycznych imion i nazw własnych (jestem szczęśliwy, że autor podziela moje stanowisko w tej kontrowersyjnej materii: samotny krzyżowiec czuje się jak Don Kichot) oraz wyjaśnienie przyjętej w pracy terminologii, a zwłaszcza sensu kluczowych określeń: „cezarianie”, „pompejanie” i „republikanie”. Partię tę wypada określić jako wzorową. Inteligentne, obszerne wyteźowanie pracy z jednej strony ogromnie ułatwia czytelnikowi lekturę, z drugiej zaś pozwoliło obejść się bez zwykłego w podobnych przypadkach podsumowującego zakończenia („Zakończenie” ma tu zupełnie inny charakter, o czym niżej). Ze spraw warsztatowych sprzeciw budzą wyłącznie zasady cytowania tekstów antycznych. Autor słusznie opatruje je tłumaczeniami, dodając wszakże (s. 23 p. 35): «zasadniczo zrezygnowałem z korygowania przekładów, gdyż towarzyszą im cytaty w językach oryginalnych». Ta rezygnacja z odpowiedzialności za tłumaczenia, w praktyce podważająca sens ich zamieszczania, jest moim zdaniem poważnym uchybieniem. Tłumaczenia są po to, by czytelnik wiedział, jak autor – nie tłumacz – interpretuje tekst. Akurat w przypadku naszego najważniejszego źródła, Appiana, dysponujemy bardzo dobrym tłumaczeniem wielkiego historyka i filologa Ludwika Piotrowicza; ale w przypadku pozostałych jest znacznie gorzej. W rezultacie w różnych miejscach pracy znajdujemy prawdziwe potworki gramatyczne i semantyczne, niestety, niektóre zawinione również przez autora. Uważam, że w oby jak najrychlejszym wydaniu pracy po angielsku habilitant powinien naprawić ten, powtarzam, jej jedyny poważny mankament.

I rozdział („Narodziny legendy. Sextus w źródłach starożytnych”, ss. 27-75), błyskotliwa egzegeza *à rebours* tytułu książki, to z jednej strony wyczerpująca prezentacja źródeł literackich do życia i działalności Sextusa, z drugiej zaś studium mechanizmów kreowania i przekazywania jego legendy jako arcypirata, zdrajcy rzymskości, wodza niewolników, niegodnego syna wielkiego ojca. Jeśli chodzi o ten drugi aspekt, na szczególną uwagę zasługuje analiza dotyczących Sextusa dwóch krótkich ustępów w *Res gestae divi Augusti*, których ładunek propagandowy, karykaturalnie zniekształcający rzeczywistość, oddają dwa terminy: *praedones* (piraci, czy lepiej: bandyci) i *bellum servile* (wojna niewolnicza; wymieniony przez autora wariant: *bellum servorum* to, niestety, jeden z tychże potworków gramatyczno-semantycznych). Terminy te – nie kwestionowane w starożytności przez nikogo, również historyków, których źródła zadawały im kłam w sposób najbardziej oczywisty (*casus Appiana*) – stworzyły kadr, w który włączano wzmianki i całe narracje o zmaganiach młodego Cezara z Sextusem, tworząc obraz, od którego nasza „krytyczna” historiografia nie uwolniła się do dzisiaj. W rozdziale tym, jak w „Przedmowie”, autor porusza szereg spraw, do których wróci w kolejnych rozdziałach, co w przypadku jego pracy nie jest wadą, a przeciwnie, zaletą: podkreślanie, że tworzenie czarnej legendy Sextusa rozpoczęło się jeszcze za jego życia, wraz z przypominaniem o tym, że w propagandzie etykiety są nieporównanie ważniejsze, bo skuteczniejsze, niż meritum, jest niezbędnym przygotowaniem do dziesięciu rozdziałów stanowiących trzon pracy. Nieprzyjemny zgrzyt stanowiło dla mnie w tym rozdziale wymienienie niejakiego C. Cilniusa Maecenas. I pomyśleć, że już ponad sto lat Wilhelm Schulze (*Zur Geschichte lateinischer Eigennamen*, Berlin 1904) wykazał, że szara eminencja Augusta nazywała się C. Maecenas i że Cilniusem (rodzina wieki wcześniej rządząca w jego rodzinnym Arretium) był po kądzieli, o ile w ogóle. Niestety, w indeksie osobowym również trzeba go szukać pod *Cilniusem*.

Pierwszy rozdział „narracyjny”, a II w ogóle („Wczesne lata Sextusa”, ss. 77-96), o pozornie niekontrowersyjnej tematyce, zawiera wyczerpujące analizy takich kwestii, jak przybliżona data jego narodzin (niby rozstrzygnięta jeszcze w XIX w., ale nadal kwestionowana), wykształcenie (autor celnie wykazuje niepodobieństwo skrajnie niskiej oceny takowego ze strony reżimowego pismaka Velleiusa Paterculusa: czyżby echa reakcji na jakąś potyczkę słowną między Sextusem a młodym Cezarem, w której pierwszy wytykał drugiemu poświadczoną choćby przez

Suetoniusa nieznamość greki?), oraz przyczyny jego nieobecności przy boku ojca w czasie drugiej wojny domowej aż do klęski pod Pharsalos. W tej ostatniej sprawie sygnalizuję niekonsekwencję natury arytmetycznej. Skoro wg autora Sextus urodził się między 70 a 67 r. (s. 80), to w 49 r. nie miał od 15 do 18 (tak na s. 85), tylko od 18 do 21 lat. Nawet jeśli urodził się na początku 66 r. (najpóźniejsza data z możliwych), w decydującej kampanii miał po naszymu 18, a po rzymsku 19 lat, to zaś znaczy, że jego nieobecności pod Pharsalos nie da się tłumaczyć zbyt młodym wiekiem.

Sprawy poruszane w rozdziale III („Synowie Pompejusza po stronie republiki”, ss. 97-126) były, z nieco odmienną perspektywą, tematem jednego z artykułów autora w języku angielskim. Podzielając jego stanowisko co do niezależnej pozycji Cnaeusa Pompeiusa-juniora oraz wagi jego wyprawy do Mauretanii i Hiszpanii w ogólnej strategii obozu antycezariańskiego w latach 47-46, sądzę, że mimo wszystko nadal trochę przesadnie akcentuje opozycję między nim a główowodzącym Metellusem Scipionem, skądinąd ostatnim teściem jego ojca (s. 107: «Gnaeus stwarzał pewne niebezpieczeństwo dla pompejan»; s. 108: «z pewnością zalety i wady Cnaeusa musiały być skrzętnie rozważone przed powierzeniem mu misji hiszpańskiej»). Ekspedycja hiszpańska była posunięciem w pełni uzasadnionym, a wybór Cnaeusa na jej wodza narzucał się sam przez się; po co więc te spekulacje? W rozdziale tym sygnalizuję wyjątkowo złośliwy lapsus (s. 100 p. 9: «Scipio, zablokowany przez okręty P. Sittiusa, rzymskiego renegata [!] na służbie króla Juby [!!! autor z pewnością miał na myśli wroga Juby, króla Bocchusa]») oraz pewną kwestię natury ogólnej. Omawiając, jak zwykle wyczerpująco i krytycznie, nasze główne źródło do kampanii hiszpańskiej lat 46-45, *Bellum Hispaniense*, habilitant, zastanawiając się, kto mógł być jego autorem, pisze: «można wskazywać na wyższych oficerów, np. legatów Cezara: Q. Pediusa lub Q. Fabiusa Maximusa [z powołaniem na artykuł niejakiego van Hooffa z 1974 r.], ale równie dobrze możemy uznać, że mamy do czynienia z anonimowym żołnierzem niższego szczebla» (s. 115). Otóż zaraz potem, na następnej stronie znajdujemy niekontrowersyjną opinię, że dzieło to «dzierży wątpliwy „honor” bycia najgorszym utworem wśród cezariańskich apokryfów», lub jeszcze dosadniej, najgorszym utworem w całej literaturze łacińskiej, i że jej autor był nie tylko nieukiem, ale też nie orientował się w szerszej sytuacji militarnej i politycznej, co oczywiście z punktu eliminuje jego identyfikację ze wspomnianymi wielkimi panami. Postulat wymieniania w pracy wszystkich

domysłów współczesnych badaczy, nawet najbardziej absurdalnych, ma jakiś sens, ale prezentacja tych absurdów w głównym tekście w formie sugerującej, że stanowią alternatywę dla poglądów z głową, mija się z celem.

W rozdziale IV („*Pius filius et frater*”, ss. 127-148) pierwsze samodzielne militarne działania Sextusa w Hiszpanii w trwającym rok okresie (marzec 45 – kwiecień/maj 44) między śmiercią starszego brata a całkowitą zmianą sytuacji politycznej po idach marcowych są nie więcej niż wstępem do dyskusji jego pierwszych posunięć propagandowych, wyrażających się w sposób dla nas uchwytny wyłącznie przez bite przezeń monety, ważne przede wszystkim dlatego, że jako nieomal jedyne przekazują jego rzeczywistą autoprezentację, rzeczywiste intencje, w źródłach literackich zlikwidowane lub zniekształcone cenzurą jego zwycięskiego wroga. Autor zauważa, że «początkowo Sextus mógł określić się jedynie w relacji do swojego ojca, gdyż poza jego imieniem nie posiadał właściwie nic» (s. 133), ale z drugiej strony trochę niekonsekwentnie, choć na pewno słusznie, wiąże tytuł *IMP<ERATOR>*, figurujący już na najwcześniejszych monetach Sextusa, nie ze zwycięstwami ojca czy brata, ale z jego własną aklamacją imperatorską po pierwszych sukcesach w walce z legatami Cezara. Niewątpliwym *novum* – przynajmniej w odniesieniu do mennictwa rodzinnego – było eksponowanie Pietas-bogini, a tym samym *pietas*-idei, przypięczętowane przybraniem drugiego obok *Magnus* przydomka *Pius*. Główną częścią rozdziału jest też analiza dziejów tej idei i tego przydomka w ostatnim wieku Republiki, a także próba określenia konkretnych treści, jakie Sextus starał się w nich zawrzeć oraz adresatów jego przekazu. Ta ostatnia kwestia jest najbardziej śliskim elementem rozważań nad mennictwem, nie tylko antycznym: przedstawienia i inskrypcje na monetach, często (w przypadku hiszpańskich monet Sextusa: zawsze) niedbale wybitych, z reguły szybko wytartych, przemawiały chyba bardziej do ich emitentów, niż odbiorców. W konkretnym przypadku Sextusa jestem głęboko przekonany, że to nazwisko *Pompeius*, nie nowy przydomek *Pius* ani te czy inne konotacje idei *pietas*, było magnesem przyciągającym doń zwolenników.

Niestety, analiza posunięć militarnych Sextusa w Hiszpanii jest mocno pobieżna. Ich podsumowanie – «patrzac na punkt startu po Mundzie, gdzie syn Pompejusza był nikim więcej, jak wygnańcem, któremu deptali po piętach siepacze Cezara, a następnie na punkt, w którym się znalazł po śmierci dyktatora, wolno

sądzić, że przypisanie Sextusowi sukcesu nie będzie przesadą» (s. 146) – jest dziwnie powściągliwe. To był olbrzymi sukces, nawet jeśli zredukujemy siedem legionów, jakimi dysponował opuszczając Hiszpanię, o połowę (legion legionowi nierówny), a także przyznamy – wbrew twierdzeniu autora, że wiosną 44 r. kontrolował większość miast Baetici (s. 130), ewidentnej nadinterpretacji Appiana *BC* 4.83 – iż zaden wielki ośrodek nie wpadł w jego ręce (μείζων to jednak nie μεγάλη). Najbardziej dziwi nieuwzględnienie w tym rozdziale Cic. *ad Att.* 16.4.2, z którego dowiadujemy się o liczbie legionów Sextusa i poznajemy nazwę przynajmniej jednego miasta, które zdobył podczas wypadu pod Nową Kartaginę; autor szeroko omawia ten ustęp w następnym rozdziale, ale jego miejsce jest przede wszystkim tutaj, tym bardziej, że o tej wyprawie wspomina Cassius Dio, którego przekaz analizowany jest, i słusznie, właśnie w rozdziale IV, jako główne źródło informacji o walkach Sextusa z C. Asiniusem Pollionem. Przy okazji sygnalizuję największe zauważone przeze mnie potknięcie warsztatowe książki: treść tekstu łacińskiego ustępu listu Cicerona do Atticusa nie odpowiada tłumaczeniu. Autor słusznie cytuje oryginał z niezbędną emendacją: *Sextum autem munit cum una solum legione fuisse <ad> Carthaginem*, natomiast tłumaczy go według większości starych wydań, w których figuruje lekcja *Karthagine*, z której wynikałoby, że nie był pod tym miastem, ale iż je zdobył; *vide* tłumaczenie: «donoszą, że Sextus był w Kartaginie tylko z jednym legionem» (s. 162-163). Nie ma potrzeby tłumaczenia, dlaczego wersję tę trzeba odrzucić (to dopiero byłby sukces! zdobycie Nowej Kartaginy!); warto zauważyć, że w rozdziale IV, po cytacie Cassiusa Diona, w którym mowa o wyprawie przeciw (ἐπί) temu miastu, autor jedynie wspomina enigmatycznie o «powrocie Sextusa z Carthago Nova» (s. 131). Ważniejsze jest jednak to, że tłumaczenie powinno zawsze odpowiadać przytoczonej wersji oryginału, a już zwłaszcza wtedy, gdy, jak w tym wypadku, autor dokonał go sam.

Rozdział V („Od id marcowych do drugiego triumwiratu”, ss. 149-190), chyba najważniejszy w pracy, otwiera syntetyczne przedstawienie wydarzeń od zamordowania Cezara do proskrypcji triumwirów w grudniu 43, skoncentrowane nie na Sextusie, ale na głównych protagonistach: Antoniusie, młodym Cezarze, „wyzwolicielach” i Ciceronie, oraz ich zwolennikach. Na tym tle autor omawia stopniowe wchodzenie Sextusa, początkowo nie branego pod uwagę przez nikogo, do politycznej gry, kulminujące w przyznaniu mu przez senat na wiosnę 43 r. stanowiska

prefekta *classis et orae maritimae*. Obie partie są znakomite; pierwsza jest chyba najklarowniejszym znanym mi opisem tych kluczowych dla dalszych dziejów Rzymu dwudziestu miesięcy, a jednocześnie niezbędnym wprowadzeniem do drugiej; ta zaś daje niezrównaną w dotychczasowej literaturze przedmiotu analizę posunięć i braku posunięć głównych uczestników dramatu, a także ich motywacji oraz, *last but not least*, skutków ich działań i zaniechań. Na szczególne podkreślenie zasługuje konsekwencja, z jaką autor odrzuca łatwe etykiety przyklejane jednostkom i grupom, precyzyjnie osadzając każdą z nich w zmieniającej się jak w kalejdoskopie sytuacji. Przechodząc do spraw dyskusyjnych, nie przekonał mnie wywód autora, że wniosek o przyznanie Sextusowi wspomnianego stanowiska, z którego miał on wyciągnąć, chyba wbrew spodziewaniu wszystkich, maximum tego, co było ono w stanie zaoferować, został postawiony przez Cicerona; argumentacji – jeśli nie Cicero, to kto? – można bowiem przeciwstawić inną: skoro Cicero, to dlaczego nie wspomina o tym żadne źródło? Oczywiście, nie jest to żaden zarzut: przy istniejącej bazie źródłowej w sprawie tej jesteśmy skazani na hipotezy. Wydaje mi się natomiast, że autor trochę zbył rolę Lepidusa: nie tylko w 44, ale i w 43 r. był on jedną z kluczowych postaci, praktycznie na równi z Antoniuszem; traktowanie go jako podwładnego konsula, z którego ramienia miał prowadzić negocjacje z Sextusem (tak na s. 165; dalej pozycja Lepidusa jest oceniona znacznie precyzyjniej, ale w konkluzji na s. 172 jest on znowu tylko członkiem obozu Antoniusza) jest nieporozumieniem (o traktowaniu Lepidusa przez autora wspomnę jeszcze na samym końcu mojej recenzji). Oczywiście, trudno zarzucać habilitantowi, że w swych rozważaniach nie uwzględnił *Fasti Privernates*, nadal nieopublikowanych, choć odkrytych jeszcze w 2000 r., z których wynika wyraźnie, że za życia (a chyba też w planach) Cezara był drugą po dyktatorze osobą w imperium. Warto jednak zauważyć, że od późnej wiosny 44 r. Lepidus jako prokonsul Galli Narbonensis i Hiszpanii Bliższej odegrał kluczową rolę w rozgrywce następnego półtora roku, co widać nie tylko po jego negocjacjach z Sextusem, ale po manewrze Antoniusza po bitwach pod Forum Gallorum i Mutiną (żadnej ucieczce, tylko strategicznym odwrocie, który miał już wkrótce zapewnić mu zwycięstwo) i efektywnej bezczynności Sextusa podczas tej kampanii; jakiegokolwiek plany mógł snuć ten ostatni, między Massalią, w której rezydował, a Gallią Cisalpejską znajdowało się siedem legionów Lepidusa, legionów prawdziwych, a nie z nazwy, jak te, na których czele stał sam. W każdym razie zdanie: «Sextus wykipił się z udziału w mutyńskiej awanturze zasłaniając się wymówką o „odczuciach

weteranów”» (s. 181), wydaje się niesprawiedliwe tak wobec Sextusa, jak Lepidusa i weteranów Cezara. I jeszcze jedno: tym, kto sprawił, że Sextus został objęty ściganiem na mocy *lex Pedia* (mimo iż wszyscy wiedzieli, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią dyktatora), musiał być młody Cezar. Otóż według autora przyczyną tego było upokorzenie, jakie stanowiły dlań sukcesy Sextusa w podporządkowywaniu sobie floty w zachodniej części Morza Śródziemnego. Może, ale nie bardzo widać dlaczego akurat to miałyby tak dopieć Cezarowi; poza tym nie ma na to żadnego dowodu, a korzeni nienawiści, z jaką ów ścigał Sextusa do końca jego dni, można szukać w późniejszych wydarzeniach.

Tematem rozdziału VI („Sycylijskie ‘państwo’”, ss. 191-238), najdłuższego z wszystkich, jest zajęcie przez Sextusa Sycylii oraz jego posunięcia, militarne, polityczne i inne, aż do traktatu z Misenum (lata 43/42-39). Po partii analizującej czas, tryb i intencje opanowania wyspy (równie trudno uchwytnie źródłowo, jak zdobycie kontroli nad flotą wojenną Zachodu), autor omawia proskrypcje triumwirów i reakcje na to Sextusa, pierwszy moment, w którym stał się pełnoprawnym uczestnikiem gry politycznej; opanowanie Wschodu przez Brutusa i Cassiusa oraz odpowiedź triumwirów, której ubocznym skutkiem było pierwsze starcie Sextusa z młodym Cezarem pod Scyllaeum; bitwę pod Philippi i jej konsekwencje, a zwłaszcza posunięcia ostatnich towarzyszy broni „wyzwolicieli”; wojnę peruzijską i konflikt między triumwirami, zażegnany porozumieniem w Brundisium; wreszcie kolejną konfrontację młodego Cezara z Sextusem, której kiepski dla pierwszego wynik miał doprowadzić do pokoju w Misenum. Jak w poprzednim, i w tym rozdziale optyka skoncentrowana na osobie Sextusa jest z pewnością spleciona z italską i panimperialną. Wśród najistotniejszych punktów analizy wymienić należy wydobycie efektywnej izolacji Sextusa od „wyzwolicieli” oraz postawienie ściśle łączącej się z poprzednią kwestii jego rzeczywistych zamierzeń. W pierwszej sprawie chcę tylko zauważyć, że nie podjęcie przezeń próby zablokowania triumwirów w Italii, co sprawiło, że mimo swej słabości na morzu zdołali bez przeszkód przepłynąć się do Macedonii dla rozprawy z Cassiusem i Brutusem, można tłumaczyć po prostu tym, że wysyłając swą flotę do Cieśniny Otranto pozostawiłby Sycylię bez żadnej obrony (co nie znaczy bynajmniej, że autor nie ma racji odrzucając istnienie wspólnego frontu wszystkich, do których uciekali proskrybowani). W drugiej autor unika jednoznacznej odpowiedzi, wyraźnie rezerwując ją na „Zakończenie”: ale jego wywód pokazuje

niedwuznacznie, że przynajmniej od 40 r., gdy Cn. Domitius Ahaenobarbus poddał się Antoniusowi, Sextus chciał głównie tego, by go pozostawiono w spokoju, czyli uznano jego pozycję w praktyce równą tej, jaką mieli triumwirzy, na co wyraźnie godził się zarówno nadal najważniejszy po drugiej stronie Antonius, jak i nieco usunięty w cień, ale, jak się okazało, ciągle niezastąpiony Lepidus.

Rozdział VII („Otoczenie Sextusa”, ss. 239-274), pierwszy z dwóch, które rozrywają narracyjny układ pracy, jest jak najbardziej na swoim miejscu. Przede wszystkim pokazuje, do jakiego stopnia sycylijskie „państwo” Sextusa było rzymskim, po drugie ustawia we właściwych proporcjach grecko-wyzwoleńczą komponentę jego otoczenia. Moje uwagi są minimalne i dotyczą głównie terminologii. M. Aemilius Scaurus nie był przybranym, ale przyrodnim bratem Sextusa (mieli wszak wspólną matkę); Menas i Menekrates, jako wyzwolenci Wielkiego Pompeiusa, nie byli żadnymi „najemnikami” (tak na s. 249); na sformułowanie, że Q. Nasidius «trafił na żołądek Sextusa» (s. 263), jedyną godną ripostą jest: fe! Poważniejszej kwestii dotyka nazwanie najdłużej wiernych Sextusowi towarzyszy, C. Fanniusa i Q. Minuciusa Thermusa, «rasowymi politykami» (s. 270). „Rasowymi” byli oni o tyle, że jako nobiles należeli do „rasy”, która dotąd dawała Rzymowi polityków; ale w p. 109 habilitant słusznie zwraca uwagę, że identyfikacja pierwszego z nich przez T.R.S. Broughtona z C. Fanniusiem z drugiej wojny domowej, w 49 r. ewidentnie byłym pretorem, jest niemożliwa w świetle informacji o jego śmierci w Cic. *ad Att.* 11.6.6: nasz Fannius był więc najprawdopodobniej takowego synem, co zresztą czyniłoby go rówieśnikiem Sextusa i tłumaczyło ich wzajemną zażyłość. Otóż *casus* Thermusa był, znowu wbrew Broughtonowi, prawie na pewno taki sam: jego identyfikacja z trybunem plebejskim z 62 r. jest nader wątpliwa, ten ostatni bowiem, zważywszy na postsullański *cursus honorum*, w 35 r., gdy czytamy, że Thermus opuścił Sextusa, byłby bowiem dobrze po sześćdziesiątce. W obu przypadkach mamy więc do czynienia z synami ludzi, którzy sprawowali preturę w latach pięćdziesiątych, ale którzy wskutek uchwalenia *lex Pompeia* otrzymali *imperium* prokonsularne dopiero po wybuchu drugiej wojny domowej, a których Broughton mylnie zidentyfikował z ich ojcami. Ich przypadek jest kolejnym dowodem na to, że długa lista pretorów z lat pięćdziesiątych w *The Magistrates of the Roman Republic* wymaga głębokiej rewizji jeśli chodzi o ich domniemane dalsze kariery.

Treścią krótkiego rozdziału VIII („Czwarty tyran”, ss. 275-294) jest zawarcie traktatu w Misenum w 39 r., który formalnie zakończył trzecią wojnę domową, czyniąc Sextusa partnerem triumwirów, owym „czwartym tyranem”. Choć jego większość jest poświęcona barwnym przekazom źródeł o ceremonii jego zawierania i szerzej, sprawach protokolarnych, analiza skupia się na dwóch punktach: jak do niego doszło i dlaczego okazał się tak nietrwały? W pierwszej sprawie autor z naciskiem podkreśla decydujące znaczenie rzymskiej ulicy, bezbłędnie obwiniającej za kłopoty z żywnością nie Sextusa, ale młodego Cezara; w drugiej nie zajmuje jednoznacznego stanowiska w kwestii, kto był winien zerwania, ale pośrednio, podkreśleniem roli zdrady Menasa w odnowieniu wojny, wskazuje na tego samego winowajcę. Ważnym elementem wywodu jest wskazanie na skrajnie odmienne aspiracje rzymskich i greckich współpracowników Sextusa, które w dużym stopniu tłumaczą konflikty w jego otoczeniu w tym czasie, a których najbardziej jaskrawymi objawami są dla nas stracenie L. Staiusa Murcusa i właśnie zdrada Menasa.

Ponieważ pokój trwał zaledwie kilka miesięcy, chyba lepiej było od razu przejść do długiej wojny sycylijskiej, decydującego starcia między młodym Cezarem a Sextusem, a jednocześnie przedostatniej wojny domowej konającej republiki. Tymczasem rozdział IX („*Sua voce*. Sycylijskie mennictwo Sextusa”, ss. 297-329) jest poświęcony monetom bitym przez Sextusa na Sycylii: datowaniu ich emisji oraz symboliczno-propagandowemu znaczeniu ich legend i przedstawień. Temat ten, pasjonujący dla numizmatyka i historyka idei, ale mający dość odległy związek z biegiem wydarzeń, tym bardziej, że autor przychyła się do datowania całego sycylijskiego mennictwa Sextusa na lata 42-40, a więc przed traktatem w Misenum (ciekawe, co prawda, jakimi pieniędzmi opłacał w takim razie swe siły zbrojne w następnych czterech latach), nadawałby się idealnie na rozległy dodatek na końcu książki; w miejscu, w którym się znalazł, nie tylko rozrywa narrację, ale też zmusza autora do ustawicznego odwoływania się do spraw, które omówi dopiero w następnych rozdziałach. Zauważam, że w dyskusji relacji między pretensjami do boskich paranteli Sextusa (*Neptuni filius*) i młodego Cezara (*divi filius*) autor jest niekonsekwentny w ocenie jednego z bardziej poronionych pomysłów nowożytnej historiografii, rzekomego dystansowania się przyszłego Augusta od swego ojca po adopcji: na stronie 318 w jednym paragrafie poddaje go w wątpliwość, a w następnym posługuje się nim jako argumentem.

Dla tematu rozdziału X („Wojna sycylijska”, ss. 331-363) od działań militarnych *stricto sensu* istotniejszą były zawsze sprawy polityczne, przede wszystkim niebywały sukces młodego Cezara, jakim był układ w Tarencie, który nie tylko wyrównał z nawiązką jego niepowodzenia w kampanii 38 r. i uczynił ostateczną klęskę Sextusa nieuniknioną, ale w praktyce przesądził również o jego przyszłym tryumfie nad kolegami, a tym samym jedynowładztwie. W tej sprawie, wałkowanej przez pokolenia historyków, trudno było oczekiwać od autora nowych, oryginalnych ustaleń i propozycji. Myślę natomiast, że pewnego pola manewru dostarczyłby fakt, że podczas kampanii 36 r., bezpośredniego następstwa porozumienia, przeciw Sextusowi wystąpili wszyscy triumwirowie, również Lepidus; to zaś oznacza, że przy tej okazji coś musiano mu zaofiarować. Autor ogranicza się w tej sprawie do zacytowania (w przypisie [s. 346 p. 40]) wzmianki Cassiusa Diona, że Lepidus był niechętny wspólnej akcji, ale w końcu na nią przystał. A szkoda, bo zważywszy, że było rzeczą oczywistą, iż Sextus będzie musiał skierować zdecydowaną większość swej floty przeciw przeważającej armadzie młodego Cezara, powodzenie desantu Lepidusa na Sycylii było praktycznie przesądzone, co też sprawdziło się w rzeczywistości (nieudane dosłanie mu posiłków z Afryki było skutkiem prawdziwej komedii pomyłek [App. *BC* 5.430-432], umożliwionej przede wszystkim tym, że młody Cezar wstrzymał swą akcję zaczepną na miesiąc, dając Sextusowi możliwość spóźnionej wprawdzie, ale całkiem skutecznej interwencji w Cieśninie Sycylijskiej). Jeśli chodzi o stronę militarną, wydaje mi się, że autor trochę zbyt łatwo zbył przekaz Appiana (*BC* 5.489-490) o umowie Sextusa z młodym Cezarem o stoczeniu decydującej bitwy. Zgadzam się z nim całkowicie, że bitwa pod Naulochos została w naszych źródłach prawie równie zakłamana, jak bitwa pod Actium; ale podczas gdy w przypadku tej drugiej kierunek deformacji jest oczywisty (przedstawienie starcia nierozstrzygniętego i zapewne mało intensywnego jako wielkiego zwycięstwa), nie bardzo widać co domniemany fałszerz chciał uzyskać fabrykując informację zawartą u Appiana, której echa można zresztą doszukiwać się i u Cassiusa Diona (49.8.5-6). Tuż przed bitwą Sextus był już na straconej pozycji: ogromna większość Sycylii była w rękach triumwirów, głównie Lepidusa, przewaga nieprzyjaciela na lądzie była przygniatająca, jego flota zdecydowanie ustępowała liczbą flocie młodego Cezara. Jedynym, na co mógł jeszcze liczyć, to wykorzystać rozdzwiewki między triumwirami, nie tyle dla uratowania Sycylii, co dla niedopuszczenia by wpadła w ręce nienawistnego wroga, a przy okazji dla wzmocnienia własnej pozycji wobec

obiektywnie naturalnych sojuszników, Antoniusa i Lepidusa. Najprościej byłoby przejść od razu na stronę któregoś z nich; ale jego pozycja przetargowa byłaby nieporównanie silniejsza, gdyby zrobił to jako zwycięzca w bitwie morskiej, jedynej nadal dającej mu pewną szansę sukcesu. Z kolei młody Cezar mógł wprawdzie wyniszczyć przeciwnika głodem i brakiem perspektyw, ale zwycięstwo w bitwie morskiej było mu po tylu kompromitacjach pałaco potrzebne dla ratowania twarzy wobec podkomendnych własnych i kolegów. Kilka tygodni wcześniej zapewne w tym właśnie celu podjął był osobiście bitwę z Sextusem w warunkach zdecydowanej przewagi i poniósł sromotną klęskę: teraz, jeszcze bardziej górując nad przeciwnikiem i mając przy boku doświadczonych wodzów, miał wreszcie okazję zrehabilitować się w oczach żołnierzy. Można zadać pytanie, jak skończyłaby się nieuchronna konfrontacja między nim a Lepidusem, gdyby nie zwycięstwo pod Naulochos (bo ostateczne zwycięstwo nie ulega wątpliwości, nawet jeśli nie wiadomo do końca, w jaki sposób je osiągnięto). W tej sytuacji umowa co do stoczenia decydującej bitwy, bynajmniej nie nieznana Rzymianom (*vide* bitwa pod Vercellae), wydaje się całkiem prawdopodobna (co oczywiście nie znaczy, że musiała mieć miejsce); do natychmiastowego odrzucenia nadaje się tylko twierdzenie Appiana, że strony zgodziły się ograniczyć swe floty do 300 okrętów każda: ewidentna, naiwna bajka maskująca główną przyczynę wygranej Cezara: przytłaczającą przewagę liczebną. I jeszcze jedna uwaga. Na s. 358 czytamy, że «na pierwszy rzut oka próba postawienia [przez Lepidusa] żądań młodemu Cezarowi może zakrawać na szaleństwo». Może, ale tylko *ex post*.

W rozdziale XI („Ostatni akt”, ss. 365-379) najważniejszym jest pytanie, co skłoniło Sextusa do samobójczej konfrontacji z Antoniusem, a zwłaszcza kontynuowanie jej również wtedy, gdy okazało się, że ów żyje i iż wieści o jego klęsce w wyprawie parthyjskiej są wielce przesadzone. Zdaniem autora Sextus chciał niejako siłą wynogocjować stanowisko partnera Antoniusa, a po zdecydowanym odrzuceniu przez tamtego takiej ewentualności, «stał się już tylko zakładnikiem własnej dumy, która nie pozwalała mu złożyć broni przed Titiusem» (s. 379). Chyba nic mądrzejszego nie da się w tej sprawie powiedzieć.

W „Zakończeniu” (ss. 381-388) habilitant podejmuje próbę oceny długofalowych zamierzeń Sextusa, podkreślając przy tym, że takowe zmieniały się wraz z rozwojem sytuacji, co daje mu okazję do polemiki z poglądami innych

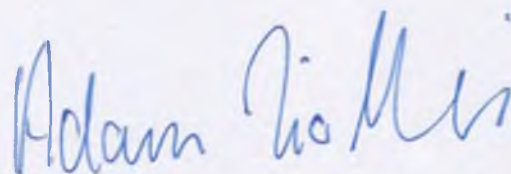
badaczy zajmujących się jego postacią. Moim zdaniem ma całkowitą rację podkreślając pragmatyzm swego bohatera i błędność poglądu, że wraz z „wyzwolicielami” tworzył sojusz „obrońców republiki”. Jak słusznie pisze, «syn Pompejusza walczył nie o idee ... ale o swoją polityczną pozycję» (s. 385), co po śmierci Cezara oznaczało konieczność wykrojenia sobie w imperium własnej strefy, własnego „państwa”, a następnie jego obronę przed rywalami, w jego przypadku ogromnie utrudnioną w równym stopniu relatywną i bezwzględną słabością własnego potencjału, co pozycją politycznego outsidera. Sytuację tę autor oddaje lapidarnie tym, co nazywa jego „planem minimum”: «w okresie hiszpańskim i massalijskim zasadniczą racją Sextusa było „przetrwać”, podczas gdy w okresie sycylijskim „obronić swój stan posiadania”» (s. 383). Jeśli mam jakąś uwagę do jego stanowiska, to chyba tylko tę, że trochę za słabo akcentuje główną sprężynę niebywałej aktywności Sextusa, a także jedno z głównych źródeł jego obiektywnie wielkich sukcesów: nazwisko. Syn Pompeiusa Wielkiego, sam również Wielki, nie mógł być poddany żadnej władzy, co najwyżej tejże władzy partnerem; jeżeli rzeczywiście odpowiedzialnym za jego śmierć był wielkoduszny i nie chciwy cudzej krwi Antonius, musiał on w końcu dojść do tego wniosku i definitywnie pozbyć się Sextusa jako – z własnej perspektywy – nieuleczalnego warchoła.

Wyjątkowo efektownym podsumowaniem pracy jest „Epilog” (ss. 389-396), w którym autor analizuje ocenę postaci Sextusa przez Dantego w *Piekle* (bo gdzie indziej?) i Shakespeare’a w *Antoniusie i Kleopatrze*, nie tyle nawet z uwagi na ich nazwiska, ale ponieważ pokazuje z jednej strony, jak niewiele było potrzeba, by przeniknąć mroki czarnej propagandy spowijające postać Sextusa (Shakespeare’owi wystarczył angielski przekład Appiana), z drugiej zaś tym bardziej unaocznia siłę tejże propagandy, a także czegoś, co nazwałbym akademicką inercją, odczytywaniem źródeł w jeden z dawna określony sposób, mimo całego zadeklarowanego i praktykowanego krytycyzmu nowożytnej historiografii ustawicznie deformującego naszą optykę badawczą. Moją ostateczną ocenę zacznę więc od zacytowania ostatniego zdania „Epilogu” i całej książki: «zdaje się, że udało się w niej nie tylko spojrzeć na młodszego syna Pompejusza możliwie wszechstronnie, ale również rozprawić się z niektórymi mitami historiografii» (s. 396). Podpisuję się oburącz pod oboma twierdzeniami. Czytelnik otrzymał w omawianej monografii prawdziwą *summę* wiedzy o ważnej postaci historycznej oraz głęboką analizę okresu, w której

przyszło jej działać, a także świetną próbkę prawdziwie krytycznego warsztatu historyka, równie czujnego i przenikliwego wobec źródeł, co dzisiejszej tradycji historiograficznej. Jak wspomniałem na wstępie, mnie przynajmniej zmusiła ona do zupełnie innego spojrzenia na osobę Sextusa i na cały okres trzeciej wojny domowej i wojny sycylijskiej. By nie być gołosłownym: w tekście z 1999 r., opublikowanym po polsku w 2005, pisałem o Pompeiusie, «którego nieubłagana logika wydarzeń zamieniła z ostatniego obrońcy przed władzą soldateski w pirata» (*Historia Rzymu*, s. 357). Dzisiaj bym czegoś takiego nie napisał, a to dzięki lekturze *Res gestae Neptuni filii*.

Oczywiście, w pracy tak obszernej, zmagającej się z taką mieszanką faktów i mitów antycznych i współczesnych, drobne potknięcia są nieuniknione. Niemal wszystkie zasygnalizowałem już wcześniej; na zakończenie pozwolę sobie wymienić jeszcze jedno. W „Przedmowie”, na s. 21, zapowiadając treść rozdziału X, autor pisze: «wiele miejsca poświęcam też zagadkowemu epizodowi buntu Lepidusa na Sycylii». Jak się okazuje, czujność semantyczna, tak godna podziwu w odniesieniu do Sextusa, opuściła go, gdy przyszło wspomnieć trzeciego triumwira. Już samo to chwilowe opuszczenie gardy pokazuje stopień trudności, z jakimi musiał się zmierzyć; z kolei to, że machinalnie przejął optykę przyszłego Augusta akurat w odniesieniu do Lepidusa, najlepiej tłumaczy się faktem, iż ów, skądinąd wyraźnie nieudacznik o znakomitym nazwisku, nadal czeka na swojego Berdowskiego.

Konkluduję. Książka dra Piotra Berdowskiego jest wybitnym osiągnięciem naukowym, z nawiązką spełniającym wymagania stawiane pracom habilitacyjnym. Wraz z wcześniejszym jego dorobkiem w pełni usprawiedliwia wniosek o nadanie mu tytułu doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie *historia*.



Prof. dr hab. Adam Ziolkowski

Instytut Historyczny

Uniwersytet Warszawski